

Hans Christian Andersen

Co się zdarzyło ostowi

W bogatej posiadłości ziemskiej był piękny, starannie utrzymany ogród, gdzie rosły rzadkie drzewa i kwiaty; goście odwiedzający dwór zachwycali się nim. Ludzie z okolicznych wsi i handlowych miast przybywali w niedziele i święta, prosili o pozwolenie obejrzenia ogrodu, całe szkoły go zwiedzały.

A przed ogrodem, koło płotu przy polnej drodze, rósł potężny oset; miał wielkie łodygi, podzielone na wiele gałęzi, tak, że można go było nazwać całym krzewem. Nikt go nie oglądał prócz starego osła, który ciągnął wózek mleczarski. Osioł wyciągał chciwie szyję w stronę ostu i mówił:

- Jesteś śliczny! Mam ochotę zjeść cię! - Ale powróz był za krótki, aby osioł mógł dosięgnąć ostu i zjeść go.

We dworze było wielkie przyjęcie, bawili tam wysoko urodzeni krewni ze stolicy, młode piękne dziewczyny, a pośród nich jedna dziewczyna z daleka; przybyła ze Szkocji, pochodziła z arystokratycznej rodziny, miała wielkie dobra i dużo złota, była więc odpowiednią i świetną kandydatką na żonę. Tak mówili niektórzy młodzi ludzie, a także i wiele matek.

Młodzież bawiła się na trawnikach i grała w krokieta, inni przechadzali się wśród kwiatów, a każda panna zrywała po kwiatku i wkładała do butonierek młodzieńcom; ale młoda panienska ze Szkocji rozglądała się długo dookoła i długo wybierała, żaden z kwiatów nie podobał jej się, wyrzała za sztachety, rósł tam krzew ostu ze swymi sinoczerwonymi, okazałymi kwiatami. Panna

przyjrzała mu się i uśmiechnąwszy się poprosiła syna gospodarza, aby zerwał jeden z tych kwiatów.

- To kwiat Szkocji - powiedziała - mamy go w naszym herbie. Proszę mi go dać.

Młody człowiek podał jej najładniejszy oset i pokłuił sobie palce jak o najostrzejszy cierni róży.

Dziewczyna wetknęła kwiat ostu do butonierki młodzieńca, który uważał to za zaszczyt. Każdy z innych młodzieńców oddałby chętnie swój wspaniały kwiat, aby tylko otrzymać oset z delikatnych rączek pięknej Szkotki. A skoro syn domu uważał to za zaszczyt, to cóż dopiero oset; zdawało mu się, że przenika go rosa i blask słoneczny.

- Jestem czymś więcej, niż przypuszczałem - mówił sam do siebie. - Nie pochodzę właściwie spod płotu, tylko z ogrodu. Czasem dostaję się w nieodpowiednie miejsce na świecie. Ale teraz już jeden z moich kwiatów jest po tamtej stronie płotu i nawet w butonierce.

Opowiadał o tej historii każdemu rozwijającemu się pączkowi i upłynęło zaledwie parę dni, gdy krzew ostu usłyszał nie od ludzi i nie ze świergotu ptaków, tylko z samego powietrza, które bierze w siebie dźwięki i posyła je dalej, z najbardziej ukrytych ścieżek ogrodowych, z pokojów pałacowych, gdzie drzwi i okna stały otworem, że młody pan, który otrzymał z rąk szkockiej panny kwiat ostu, posiadał także jej rękę i serce. Była to piękna para i dobrane małżeństwo.

"To ja ich wyswatałem" - myślał oset i wspominał swój kwiat, który dostał się do butonierki. Każdy na nowo rozkwitający kwiat musiał wysłuchać tej historii.

"Na pewno przesadzą mnie do ogrodu - myślał oset - może wsadzą mnie do doniczki, w której jest tak ciasno, to byłby największy zaszczyt."

Krzew ostu myślał o tym tak żywo, że mówił z całym przekonaniem:

- Wsadzą mnie do doniczki.

Zapowiedział on każdemu małemu kwiatkowi, który się ukazał, że przeniesie się do doniczki, może nawet stanie się ozdobą butonierki. To było coś najwyższego, co można było osiągnąć, ale nikt nie dostał się do doniczki, nie mówiąc już o butonierce; kwiaty wchłaniały powietrze i światło słoneczne, łykały promienie w dzień, a w nocy piły rosę; kwitły, przyjmowały odwiedziny pszczół i bąków, które szukały posagu, miodu w kwiatach, wysysały ich słodycz, a kwiaty porzucały.

"Rozbójnicy - myślał oset. - Gdybym ich mógł przekłuć! Ale nie mogę."

Kwiaty zwieszały główki, wędły, ale zaraz rozwijały się nowe pąki.

- Przychodźcie jak na zawołanie! - powiedział krzew ostu. - Oczekuję, że lada chwila przesadzą nas na tamtą stronę płotu.

Kilka niewinnych stokrotek i mleczków rosło w pobliżu ostu i słuchały go z głębokim podziwem, wierząc we wszystko, co mówił.

Stary osioł, ciągnący wózek z mlekiem, zerkał z drogi ku kwitnącemu ostowi, ale powróż był za krótki i nie mógł dosięgnąć krzewu.

Oset tak długo myślał o ostach Szkocji, do której to rodziny zaczął się zaliczać, aż w końcu sam uwierzył w to, że pochodzi ze Szkocji, że jego rodzice i przodkowie ozdabiali herb tego kraju. Była to wielka myśl, ale przecież wielki oset może mieć wielkie myśli.

- Często nie wie się nawet o tym, z jak wytwornej rodziny się pochodzi - mówiła pokrzywa rosnąca tuż obok ostu. I ona również miała poczucie, że gdyby lepiej się z nią obchodzono, mogłaby służyć do wyrobu płótna.

Przeszło lato i przyszła jesień; z drzew spadały liście, kwiaty były barwniejsze, ale słabiej pachniały.

Ogrodniczek śpiewał w ogrodzie, śpiew jego
rozbrzmiewał aż na drugą stronę płotu:

Najpierw w górę, potem w
dół,
Jak się zdarzy,
Oto cały mego życia
kalendarzyk...

Młode sosenki w lesie zaczęły odczuwać tęsknotę
do Bożego Narodzenia, ale do świąt było jeszcze
daleko.

- Stoję tu jeszcze - powiedział oset. - Ale wydaje
mi się, że nikt o mnie nie myśli, a przecież
wyswatałem małżeństwo; zaręczyli się, a potem
pobrali się. Przed tygodniem był ich ślub. Nie
uczynię ani jednego kroku, gdyż nie potrafię.

Upłynęło jeszcze parę tygodni. Oset miał już tylko
ostatni kwiat, wielki i pełny, który zakwitł na głównej
łodydze. Zimny wiatr dał na niego, barwy płowiały,
przepych niknął, ale zostało dno kwiatu wielkie jak
kwiat karczocha, a wyglądało ono jak posrebrzany
słonecznik.

Aż tu do ogrodu weszła młoda para, teraz już jako
mąż i żona; szli wzdłuż płotu, młoda kobieta wyrzała
za płot.

- Stoi tu jeszcze ten wielki oset - powiedziała - ale
już nie ma kwiatów.

- Oto upiór ostatniego z kwiatów - powiedział
mąż i pokazał na mieniące się srebrem resztki, które
przecież były kiedyś kwiatem.

- Jakie to piękne! - powiedziała żona. - Trzeba to
wyrzeźbić na ramie otaczającej nasz portret.

Młodzieniec musiał znowu przejść przez płot i
zerwać kwiat. Oset ukłuł go przy tym w palec za to,
że nazwał go upiorem. Kwiat dostał się do ogrodu,
do pałacu i do salonu, stał tam obraz przedstawiający
młodą parę. W butonierce młodego pana
namalowany był oset. Mówiono o tym i mówiono o
dniu kwiatu, które zostało zerwane, o srebrzystej

resztkę kwiatu, która tak nadawała się do rzeźbionej ramy. A powietrze rozniosło odgłos tej rozmowy po całej okolicy.

- Jak wiele może się zdarzyć na tym świecie - mówił krzew ostu. - Mój pierwotny kwiat dostał się do butonierki, a mój beniaminek dostał się na ramkę. Co się ze mną stanie?

A na skraju drogi stał osioł i zerkał w stronę krzewu.

- Chodź do mnie, mój skarbie, bo ja nie mogę do ciebie przyjść, powrót jest za krótki.

Krzew ostu jednak nie odpowiadał. Coraz bardziej pogrążał się w swych rozmyślaniach; myślał i myślał aż do samych świąt Bożego Narodzenia, aż myśl jego rozkwitła jak kwiat.

- Gdy dzieciom dobrze w ogrodzie, matka może się zadowolić nawet miejscem za płotem.

- To bardzo szlachetna myśl - powiedział promień słońca. - Toteż i ty dostaniesz dobre miejsce.

- W doniczce czy też w ramie? - spytał osioł.

- W bajce - odpowiedział promień słońca. I tak się właśnie stało.